



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 41 (231)

NIEDZIELA 13 PAZDZIERNIKA 1963

Rok V

TESTAMENT BISKUPA GOLINSKIEGO Z CZĘSTOCHOWY ZMARLEGO DNIA 6 LIPCA 1963

W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen
Trzeci raz redaguję testament nie dlatego, abym posiadał coraz więcej wartości materialnych, lecz dlatego, że coraz realniej spodziewam się zgonu — i to może nieoczekiwanego. Jestem jesoze nie tak wielkowy, licząc niecałe 55 lat, jednak wzmaga się — okrywane werbalnym i pozornym płaszczem wolności — udręki Kościoła ze strony władzy państwowej w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dziedzinie wiary — moralności — duszpasterstwa ogólnego i katechizacji parafialnej, sypią się na kapłanów kary materialne i skazania na areszt za wierność Kościołowi w dziedzinie katechizacji parafialnej, której wolności i charakteru czysto duszpasterskiego Kościół broni. To wszystko uderza w duszę moją — jako Biskupa diec. Częstochowskiej. Nieraz jednego dnia ciosy się sumują. Dziś np. przyszły wiadomości o wpisaniu na hipotekę Częstochowskiego Seminarium Duchownego w Krakowie zł. 2 miliony 100 tysięcy podatku za rzekome dochody z żywienia kleryków. Jest to prognostyk zabrania gmachu i likwidacji Seminarium. 32 alumnów jego zakwalifikowano do służby wojskowej. To samo w proporcji cierpią kapłani i parafie — osoby i instytucje najbardziej sądzone i karane w Polsce. W takich warunkach życia — lata już trwającego — zdrowie wyczerpuje się. Lecz przecież ohotnie służy się Bogu i bliżnim — lecz nie bez żalu, że Bóg Stwórca przewidział dla ludzi słuszne wolności.

Audiencja kurii rzymskiej

W jednej z najważniejszych audiencji nowego Pontyfikatu Ojciec św. przyjął 21 ub.m. Kardynałów, biskupów, prałatów i urzędników Kurii rzymskiej: składa się na nią 12 kongregacji, trzy trybunały i sześć specjalnych urzędów — całość stanowi aparat centralny, zespół ministerstw, którym posługuje się Papież w rządach Kościołem. Z 80 Kardynałów, którzy w tej chwili stanowią św. Kolegium, 31 pracuje w Kurii rzymskiej; w tej liczbie jest 21 Włochów i 10 innych narodowości.

Kuria zawdzięcza swoje powstanie sławnej konstytucji Sykstusa V „Immensa aeterni Deo” z 1588 roku. Pius X zreferował ją w roku 1908, a Kodeks prawa kanonicznego z 1917 roku przejął ją do swoich postanowień. „Wiele lat minęło”, powiedział Papież w swojej przemowie do zebranych, „i zrozumiałe jest, że temu po-

rządkowi rzeczy ciąży własna czcigodność, że odczuwa rozbieżność między narzędnictwem i praktyką z jednej strony a zadaniami i zwyczajami naszych czasów z drugiej; odczuwa się potrzebę uproszczenia i decentralizacji, poszerzenia i dostosowania do nowych funkcji. Będą więc potrzebne różne reformy. Będą na pewno wyważone, uwzględniając czeigodne i słuszne tradycje a równocześnie potrzeby czasów, w których żyjemy. Będą na pewno funkcjonalne...”.

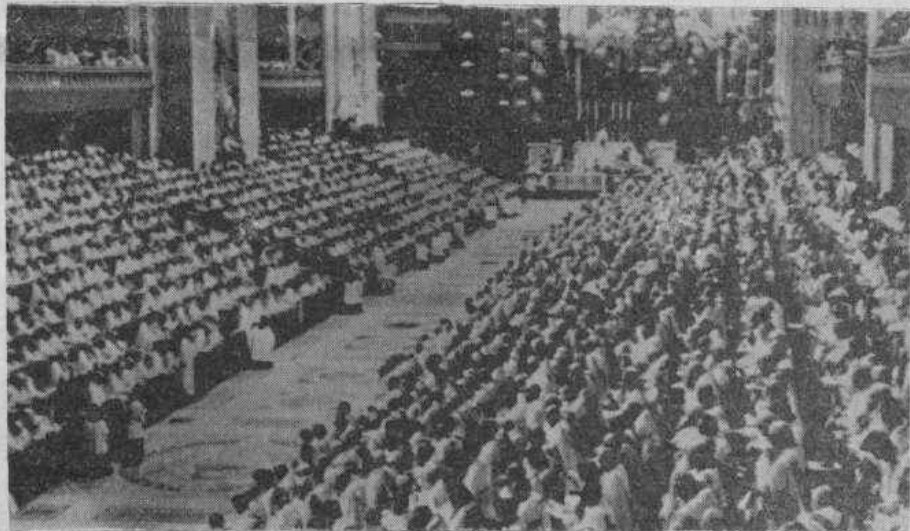
Paweł VI podkreślił, że Kuria jako narzędzie centralnych rządów Kościoła obowiązana jest do absolutnego i wnikliwego posłuszeństwa wobec Papieża, a zarazem winna jest pełny szacunek i troskliwość biskupom, którym Duch św. powierzył rządy w Kościele.

Jako drugi główny postulat poza reformą strukturalną wysunął Papież umiędzynarodowienie Kurii. „Kurii rzymskiej nie może się bać doboru w szerszym, międzynarodowym zasięgu, ani też obawiać bardziej ekumenicznego wychowania i przygotowania”.

Ojciec św. wspominając o krytyce, z jaką często Kuria rzymska się spotyka, podniósł jednak jej zalety i zasługi, które zasługują na wdzięczność Papieża.

Audiencja ta, na kilka dni przed zebraniem się drugiej sesji II Soboru Watykańskiego, zwróciła powszechną uwagę wyraznym, odważnym i programowym postawieniem jednego z najważniejszych problemów.

Przed audiencją Ojciec św. w formie prywatnej powiadomił zebranych, że ze względu na wzmagającą się we Włoszech drożyznę, zdecydował podwyżkę poborów personelu Kurii rzymskiej.



PRZYJAZDY BISKUPÓW POLSKICH NA DRUGĄ SESJĘ SOBORU

Ks. Ks. Biskupi polscy, udający się z ks. Prymasem Polski na czele na drugą sesję II Soboru Watykańskiego, wyjechali z Warszawy dnia 25 ub.m. wieczorem. Przyjazd do Rzymu nastąpił 27-go rano.

FOP 2433



„Błogosławioną zwać mnie będą
wszystkie narody” (Łk. 1, 48).

NABOŻEŃSTWO RÓŻAŃCOWE

- I. cześć Boga i Maryję,
- II. przynosi zaszczyt modlącemu się.

I. — Modlitwa różańcowa ułatwia nam to, co jest pierwszym naszym obowiązkiem: chwalenie Boga i Maryji, Matki Bożej. Zwyczaj czczenia Maryji różańcem świętym jest bardzo chwalebny, gdyż prawdziwie Bogu i Maryji wychodzi na chwałę. Powiedział Bóg przez usta króla Proroka:

„Ofiaruj Bogu ofiarę chwały” (Ps. 49, 14). Czyż modlitwa różańcowa nie jest ofiarą chwały Bożej, skoro zawiera w sobie tajemnicę największych dzieł Bożych, prośbę o wiarę, nadzieję, miłość i jest wyznaniem wiary? Czy jest piękniejsza, pożyteczniejsza i Bogu miłsza modlitwa jak Ojciec nasz, której nas nauczył sam Syn Boży, który wie najlepiej jaką mową powinniśmy się zwracać do Boga? Modlitwa ta zawiera wszystko, co służy chwale Bożej.

Przez różaniec czcimy także Maryję, a przez to wypełniamy, co Maryja przepowiedziała w Magnificat: „Oto odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody”. Wszystkie narody pozdrawiają Ją w różańcu jako „łaski pełną”, pełną dla siebie, przepelnioną dla nas. Okazujemy radość z Jej szczęścia, że Pan jest z Nią szczególniejszym sposobem, błogosławimy Ją między niewiastami, a nawet między wszystkimi stworzeniami, uznajemy w Niej naszą najpotężniejszą i najdobrotliwszą pośredniczkę u Boga. Jest więc święty różaniec również wspaniałym wieńcem, który uwijamy z tyłu róż, ile razy odmawiamy Pozdrowienie Anielskie. Jest jak cenny sznur pereł, którym niczym naszyjnikiem zdobimy szyję Maryji według słów księgi świętej: „Szyja Twoja jako klejnoty” (1, 9).

II. — Modlitwa różańcowa jest dalej bardzo zaszczytna dla pobożnie modlących się. Pozdrawiać Maryję, błogosławić Ją jest

zajęciem anielskim, gdyż anioł pierwszy pozdrowił Maryję tym sposobem. Pozdrowienie anielskie ma więc początek u samego Boga, który posłał swego anioła, aby Ją pozdrowił w Jego imieniu.

Jeśli więc dla archanioła Gabriela było najwyższym zaszczytem pozdrowić Maryję jako łaski pełną, to czyż i dla ciebie nie jest zaszczytem przemawiać do Królowej nieba i ziemi i móc Ją pozdrowić Boskimi słowami? Kiedy odmawiasz różaniec, wówczas rozmawiasz z Bogiem i Maryją. Jaką zatem pobożność i uszanowanie powinieneś okazywać przy tej modlitwie, abyś nie zasługiwał na ów zarzut, jaki spotkał lud wybrany: „Ten lud cześć mnie tylko wargami, ale serce jego daleko jest ode mnie” (Mt 15, 8).

Aby różaniec był rzeczywiście modlitwą, musi posiadać te same przymioty, co i każ-

da inna modlitwa. Istnieje rzeczywiste niebezpieczeństwo popadnięcia w zwyczaj bezmyślnego powtarzania wargami pacierzy i modlitw, nad które nie ma nic piękniejszego i miłszego, co by można Bogu powiedzieć. Niech naszym szeptom towarzyszy zawsze uwaga na treść słów lub tajemnic różańcowych. Winniśmy być obecni w tej modlitwie i różańcem niejako opasani wewnętrznie. A najlepiej nam się to uda, gdy trwać będziemy w obecności Maryji.

Zwróćmy uwagę, że wymawiamy słowa samego Boga, jakie najwyższemu aniołowi polecił powtórzyć. Zawierają one w streszczeniu wszystkie prawdy o Jezusie i Maryji. Jeśli będziemy z uwagą odmawiali różaniec, wówczas uczeimy rzeczywiście Maryję, a Ona również odpłaci nam wzajemnością: „Kto mnie cześć, tego i ja uczę” (Król 2, 30).

O. Jerzy, K.B.

NOWY SZEF PAPIESKIEGO DZIEŁA POMOCY (P.O.A.)

Po śmierci zasłużonego ks. Biskupa Baldelli, którego nazwisko związane jest z licznymi kampaniami pomocy papieskiej we Włoszech (m.in. wylewy Po, trzęsienia ziemi w Neapolu, Umbrii i Abruzzach) oraz zagranicą, Ojciec św. mianował szefem Papieskiego Dzieła Pomocy Mgr. Abrahama Freschi z diecezji Udina.

Jak wiadomo, Papieskie Dzieło Pomocy w osobie ś.p. ks. Biskupa Baldelli było też organem opieki wykonywanej przez Stolicę Ap. nad cmentarzami wojennymi polskimi we Włoszech.

EWANGELIA

NA DZIEWIĘTNASTĄ NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

(według św. Mateusza 22, 2-14) — niedziela 15 października

Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowałem, pobito moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybывajcie na gody. Ale oni nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwycili jego sługi i zelżywszy ich, zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się i posłałszy wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprawdzie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody. I słudzy jego wyszedłszy na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napełniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyzwanego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płac i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.



Jak wszędzie, tak i tu trzeba się liczyć z rzeczywistością, kierować rozsądkiem a nie fałszywymi ambicjami.

Ciekawe, że wtedy, kiedy jeszcze uczyłam się w szkole, nigdy nie zastanawiałam się nad rodzicami moich uczniów. Owszem, złościłam się na tych, którzy nie przychodzili na wywiadówki, mimo że ich dzieci obrastały dwójkami, lubiłam rozsądnych, tych, którzy potrafili przypilnować dziecko w nauce, zrywałam się na zbyt ambitnych, którzy godzinami rozwodzili się nad swoimi „niezwykle uzdolnionymi” pociechami, ale to wszystko było tylko dalekim marginesem mojej prawdziwej pracy, dalekim marginesem pracy wychowawczej.

I dopiero dziś, gdy już wszystko jest poza mną, zobaczyłam, że dla nauczyciela tak długo jak żyje (albo póki mu jakiś złośliwy atak sklerotyczny nie poprzestawia czego w głowie) tak długo, poutarzam, tamte sprawy nie mogą być „poza nim”. Gdy więc zewnętrznie przeszłam na emeryturę, a ciągle całą duszą tkwię w tym, czemu poświęcałam moje siły, moje lata, moje życie, dopiero teraz obróciłam sobie ten problem na wszystkie strony. I doszłam do przekonania, że nie tylko trudno jest uczyć cudze dzieci, ale też nie łatwo znaleźć właściwą postawę wobec własnego dziecka, które się uczy.

Ten problem wyrasta może w najbardziej jaskrawej formie od razu w pierwszej klasie. Gdyby matki miały czas, to chyba przez cały wrzesień jak jeden mąż (czy raczej jak „jedna żona”) siedziałyby nauczycielce w klasie na głowie razem z maluchami. No, na szczęście nie mają wszystkie czasu, więc tylko te dziesięć czy piętnaście przychodzi co dzień sprawdzać, jak malec siedzi, czy kto go nie bije, czy po prostu popatrzeć na niego tam w ławce. Oto już jest sam, oto mu spełnić ważne zadanie, oto zostanie oceniony...

Rodzice są strasznie gorliwi. Jedna matka powiedziała mi, że przeżyje dwa najpiękniejsze dni swego życia: gdy zaprowadzi dziecko do szkoły i gdy to dziecko zdobędzie po latach dyplom na wyższych studiach. To nie był frazes. Spotykałam tę kobietę w późniejszych latach i widziałam, że

Wobec dziecka które się uczy

tak właśnie to przeżywa. Bo nauczyciel ma możliwość oglądania długich wycinków cudzego życia, które czasami uktada się w historię, jak z książki. Miałam np. taką uczennicę, przez którą bym chyba osiwiła, gdybym nie była wtedy tak młoda. Co to było za dziewczynisko! Nie daj Boże! Owszem zdolna ale leniuch, kłameczuch, ani do niej trafić, bo tylko patrzyła, żeby za jakimś chłopakiem polecieć. Szkoły nie skończyła, ale na szczęście dla siebie trafiła na porządnego człowieka, który się z nią ożenił. I oto nie minęło dziesięć lat, a spotkałam ją po raz drugi. Przeprowadziła mi do szkoły swojego chłopaka. Akurat był taki sam jak ona: zdolny, leniwy i kłameczuch. Co to moja dawna uczennica nad nim nie napłakała.

— Ja go specjalnie do pani klasy wprowadziłam, bo pani ma mocną rękę, pani mu wytłumaczy, pani mu powie, pani go ostro weźmie...

Patrzyłam na nią i myślałam o tym, jak jej nie potrafiłam wytłumaczyć czy wziąć się do niej ostro. Nie powiedziałam jej tego. Pewnie już sama o tym zapomniała. Teraz widziałam inaczej. Wszyscy rodzice (z wyjątkiem tych nielicznych, których to zupełnie nie obchodzi) odkąd są rodzicami, widzą już inaczej. Gdy teraz wracam myślę do wywiadówek, to uderza mnie właśnie ta atmosfera gorliwości:

— Proszę pani, ale ta dwójka to jeszcze do naprawienia?

— Proszę pani, on się uczy, ale ja jeszcze dopilnuję...

— Proszę pani, na pewno teraz wszystko będzie dobrze!

Teraz widzę, że nawet ci, którzy bronią przegranych pozycji swoich dzieci, nie chcą nauczyciela oszukać. Oni naprawdę żarliwie pragną, żeby dziecko dobrze się uczyło. Ale pragnienie, to jeszcze nie wszystko. Jest tyle komplikacji. Już nie tylko to, że dziecko nie chce się uczyć, ale skomplikowana jest sama sprawa, jak pomóc dziecku w sposób właściwy. Sprawa nauki dziecka to zawsze sprawa ambicji rodzicielskich. Czasami ta ambicja jest przerosnięta. W każdej klasie miałam dwóch-trzech takich „przeambicjonowanych”. Pamiętam, była jedna taka matka (jej córka zbierała same piątki), która żyła tylko stopniami tej dziewczynki. Co ona mnie nadgrzęzła, jak się tej matce trafiła jakaś czwórka minus. No, a z trójki to się musiałam godzinę tłumaczyć i wybraniac dziecko przed wybuchami matczynej goryczy. A już szerególnie jednego nie mogłam jej wybaczyć: ta mała była na początku uczniowskiej listy. Tymczasem mama nie wyszła z wywiadówek,

zanim nie wyczytałam ostatniej dwójki najgorszego ucznia, który niestety nie tylko w alfabecie zajmował ostatnie miejsce. Ona potrzebowała tego, potrzebowała porównania. Przecież nie mogłam wyrzucić jej z klasy, ale całym sercem byłam wtedy po stronie tamtych matek, które musiały przy niej wystuchiwać moich uwag.

Teraz myślę, że byłam trochę niesprawiedliwa. Z chwilą gdy dziecko przekracza próg szkoły, zaczyna się naprawdę jakiś nowy rozdział w życiu i jego, i rodziców, którzy pożądają jego sukcesu. Tymczasem sprawa idzie opanie: a to brak zdolności, a to, o wiele częściej, brak chęci. I wtedy zaczyna się szarpanina: wymyślanie dziecku, albo gorliwie włączanie w odrabianie lekcji i właśnie to gonienie za każdą piątką, za każdym plusikiem, czy też znów obrażanie się na cały świat i na dziecko: „Wiem, że z ciebie i tak nic nie będzie...”.

Ja nie potępiam tych rodziców: jeśli mnie, nauczycielkę, tak przejmowały wyniki nauczania, to co dopiero ich? Ale i oni, i ja skazani byliśmy na trwanie przy dzieciach takich, jakieśmy mieli. Ja nie mogłam sobie skompletować klasy z samych prymusów, ani oni nie urządzili dzieci, które w pełni mogłyby nasycić rodzicielską ambicję. Nikt nas nie pytał, czy chcemy mieć te dzieci, czy inne. Za to wszyscy od nas wymagali, byśmy takim dzieciom, jakie są, pomagali uczciwie pracować. Żebyśmy tym leniuchom, tym krętaczom, tym stabeuszom, których każda trudność zniechęca, pomogli dzień po dniu, rok po roku wykonywać nałożone na nich obowiązki. A teraz widzę jasno, że do tego trzeba właśnie zapomnieć o własnych ambicjach. Rodzice nie mogą zostawiać dziecka samemu sobie w jego sprawach szkolnych, ale też nie mogą się włączać w charakterze dodatkowego silnika i ciągnąć od piątki do piątki. Dziecko ma wiedzieć, że w domu szanuje się jego pracę, że sprawa lekcji jest na pierwszym miejscu w jego obowiązkach codziennych, ale równocześnie nie wolno przeszczeplać dziecku własnych rodzicielskich ambicji, jakże często nie liczących się zupełnie ze stanem faktycznym. Lepsza mocna trójka zarobiona samodzielnie, niż sztucznie utrzymywana pozycja pierwszego ucznia, która nie wytrzyma próby czasu i życia.

To nie jest łatwe. Nigdy nie jest łatwa taka postawa, która zakłada nastawienie na innych, nie na siebie. Ale gdy tak o tym myślę, to widzę, że chociaż ta postawa nie jest łatwa, to jest prosta, jasna, i nie niesie ze sobą goryczy. Bo jest słuszna.

Teresa MAJEWSKA

TYDZIEŃ BOŻY

- NIEDZIELA — 13 PAŹDZIERNIKA
Dziewiętnasta po Zesłaniu Ducha Św.
M.B. z Fatimy, św. Edwarda, Teofila
- PONIEDZIAŁEK — 14 PAŹDZIERNIKA
Św. Kaliksta
- WTOREK — 15 PAŹDZIERNIKA
Św. Teresy Avriil, św. Jadwigi Śl.
- ŚRODA — 16 PAŹDZIERNIKA
Św. Leopolda, św. Gerarda, św. Brunona
- CZWARTEK — 17 PAŹDZIERNIKA
Św. Małgorzaty Maril, św. Wiktora
- PIĄTEK — 18 PAŹDZIERNIKA
Św. Łukasza
- SOBOTA — 19 PAŹDZIERNIKA
Św. Piotra z Alk., św. Pelagii

Z E Ś W I A T A

ODPOWIEDZ P. AGIUBEJOWI

Ostatni numer „Osservatore della Domenica” (z dnia 22 ub.m.) daje w artykule prof. F. Alessandrini mocną odprawę p. Agiubejowi i jego zwierzeniu antywatykańskim rozgłoszonym przez radio moskiewskie. Odpowiedz organu watykańskiego ma swoją wagę nie tylko dlatego, że wywraca argumentację Agiubeja wskazując na jej ładunek propagandowy, nie tylko dlatego, że wznawia potępienie ideologii komunistycznej, ale nade wszystko dlatego, że wydaje się zamykać ten epizod, który według Agiubeja miał być tylko pierwszym krokiem ku dalszym „aperturom”.

Profesor Alessandrini stwierdza w swoim artykule, że byliśmy świadkami przejawu nowej „polityki realnej” Sowietów wobec Watykanu: Sowiety rozumiały, że Watykan jest siłą, choć nie ma dywizji, i postanowiły wyciągnąć z tego korzyści. Jan XXIII przyjął Agiubeja w nadziei, że może ta nowa „polityka realna” przyniesie jakąś ulgę tym katolikom, którzy od wielu lat cierpią ciężkie i niesłuszne ograniczenia. To wszystko. Ale komuniści odkryli nagle, że katolicyzm jest doktryną wrogią komunizmowi. Może właściwiej będzie umieścić sprawę w jej prawdziwych wymiarach: a mianowicie przypomnieć, że bezbożny materializm toczy bezlitosną wojnę z religią z celem zupełnego jej zniszczenia. „Pretensja, by katolicyzm wobec tego rodzaju zamiarów został obojętny, wydaje się nam co najmniej przesadną”.

JAK REZIM UZASADNIA NOWĄ PODWYŻKĘ CEN?

Z dniem 15 września br. podniesione zostały w Polsce ceny mleka, przetworów i napojów mlecznych oraz ceny niektórych artykułów przemysłowych. Jest to już druga podwyżka cen przeprowadzona w dość krótkim czasie. Wiadomo bowiem, że z dn. 1-ym kwietnia br. reżim podniósł ceny węgla i środków opałowych oraz podwyższył opłaty o 100% za elektryczność i gaz, aby w ten sposób — jak twierdził Cyrankiewicz w Sejmie — zmniejszyć zużycie węgla, prądu i gazu i opanować deficyt węglowy, jaki powstał w okresie zimy. Nowa podwyżka cen zmierza również do ograniczenia bieżącej konsumpcji — zwłaszcza mleka i przetworów mlecznych.

Ogłoszony 15 września br. komunikat reżimu informuje, że zgodnie z uchwałą Rady Ministrów podniesione zostają ceny w handlu społecznym (ceny wolnorynkowe są znacznie wyższe) następujących artykułów: mleka o 20 groszy za liter, a więc do 2,70 zł, śmietany o około 10 procent (dotychczasowa cena za liter 20 zł — 22 zł), różnych przetworów jak np. serów, twarogów o 20 proc. (dotych. cena za kilogram 13 zł — 35 zł), lodów i proszku mlecznego średnio o 20 procent (dotychczasowe ceny według warszawskiego „Biuletynu Statystycznego” nr 5 1963 r., str. 30). Cena masła — jak informuje „Trybuna Ludu” — nie zostały zmienione, ponieważ obniżona zostanie zawar-

tość tłuszczu w mleku i w śmietanie, co „pozwoili na dodatkową produkcję masła”. (FEC)

LITR MLEKA NA PIĘĆ DNI

Komentarz do komunikatu, jaki zamieszcza „Trybuna Ludu” stwierdza m.in., że podwyżkę cen mleka i przetworów mlecznych wprowadzono dlatego, ponieważ: 1) od 15 września ceny skupu mleka podwyższone zostały o 25 groszy, 2) przy dotychczasowej cenie mleka „państwo dopłacało 45 groszy do każdego litra” (!!!), 3) w okresie 8 miesięcy br. „nastąpił głęboki spadek skupu mleka”, gdyż wieś dostarczyła o 250 milionów litrów mniej, niż w analogicznym okresie ubiegłego roku.

Z dalszych informacji długiego komentarza dowiadujemy się, że w wielkich miastach Polski przeciętnie na 1 mieszkańca „sieci handlu społecznego” dostarczają 6 litrów mleka miesięcznie. Wypada więc zaledwie 1 liter na 5 dni, zarówno gdy chodzi o dzieci jak i dorosłych. Tak niskie spożycie mleka nie osiąga nawet 40 procent tego spożycia, jakie notowane jest obecnie w wielu

Z POLSKI

krajach Zachodu. Jednocześnie cytowany organ partii informuje, że na produkty mleczne z wyłączeniem masła jedna osoba wydaje przeciętnie (w wielkich miastach) zaledwie około 12,70 zł miesięcznie.

Aby bodaj częściowo złagodzić nastroje społeczeństwa po nowej podwyżce cen, komunikat informuje, że z dniem 1 października br. „przyznano wszystkim pracownikom, zarabiającym poniżej 3.000 złotych miesięcznie, dodatek kwartalny w wysokości 15 złotych”. Emerytury i renty wzrosną o 5 złotych miesięcznie.

(FEC)

KARDYNAŁ DOEPFNER O REFORMIE KURII RZYMSKIEJ

Ostatnio na rynku księgarskim na Zachodzie ukazała się nowa płyta gramofonowa nosząca tytuł „W polu widzenia” — Sobór, wydana przez „Christopherus-Verlag”. Płyta zawiera nagranie wywiadu z kardynałem Doepfnerem oraz rzeczoznawcami problematyki soborowej — Johannem Hirschmanem, Josephem Ratzingerem i Bernhardenem Haring. Nosi ona charakter dokumentacji omawiającej stan prac II Soboru Watykańskiego po dziesięciomiesięcznych pracach Komisji.

Kardynał Doepfner, członek Komisji Koordynacyjnej Soboru, zajmując się w wywiadzie problematyką Kurii Rzymskiej, oświadczył:

Skłonnością każdego urzędu jest traktowanie zarządzania jako celu samego w sobie, oglądanego z pozycji sekretarza. Każdy z biskupów ma takie doświadczenia ze swojej kurii. Natomiast instytucje zarządzające są niezbędne w Kościele. I nikt z bis-

kupów nie będzie przeczył, że Kuria Rzymska, stosunkowo nieznacznym nakładem, wykonuje świetną pracę administracyjną.

Historycznie biorąc, Kuria Rzymska jest organem papieża, który służy w pierwszym rzędzie władzy zwierzchniej, sterując i kierując całością Kościoła. Pod tym względem Kuria podporządkowuje sobie biskupów. Natomiast obecnie na Soborze kolegium biskupów, złączone z Namiestnikiem Piotrowym, uosabia najwyższą władzę w Kościele i tym samym podporządkowuje biskupom Kurie jako organ wykonawczy. Należałoby sobie życzyć (i to powinno być owocem obrad II Soboru Watykańskiego), aby powołano do życia instytucje, które mogłyby nieprzerwanie przejawiać troskę duszpasterską światowego episkopatu wobec całego Kościoła. Jeśli chodzi o płaszczyznę regionalną to coraz większe znaczenie będą miały konferencje biskupów. Natomiast na forum światowym należałoby pomyśleć o stworzeniu zgromadzeń biskupów, reprezentujących poszczególne kraje, pomagających papieżowi w wykonywaniu najwyższego urzędu nauczycielskiego i pasterskiego. Oczywiście szczegóły musiałyby zostać starannie przemyślane”.

CZY MOŻNA PRZEWIDYWAĆ TRZĘSIENIE ZIEMI?

Geofizyk brytyjski, dr Frank Stacey z Uniwersytetu Cambridge, zakomunikował o obiecujących wynikach eksperymentów nad magnetycznym sposobem przewidywania trzęsienia ziemi. Stacey jest optymistą i uważa, że „według wszelkiego prawdopodobieństwa: w ciągu najbliższych 10 lat nauczymy się przewidywać, gdzie i którego dnia nastąpi wstrząs podziemny, przy czym będziemy też wiedzieli, jak silny ma być ten wstrząs”.

Trzęsienia następują wtedy, gdy wielkie bloki skalne pękają lub obsuwają się nagle w głębi ziemi. Stacey sądzi, że wzrost nacisku powoduje zmiany w namagnesowaniu mas skalnych. Dokładny pomiar magnetyczny pozwoli wykryć te różnice i w porę ostrzec przed niebezpieczeństwem mieszkańców zagrożonej okolicy.

Stacey przedstawił wyniki swoich prac na Kongresie Międzynarodowej Unii Geodezji i Geofizyki w Berkeley (Kalifornia).

Uczony oświadczył, że najnowsze magnetometry są już wystarczająco dokładne, aby uchwycić nieznaczne zmiany natężenia pola magnetycznego w skalach skorupy ziemskiej. Sam Stacey posługiwał się w swych eksperymentach magnetometrem, który może wykryć zmianę równą jednej stutysięcznej natężenia ziemskiego pola magnetycznego. Geofizyk amerykański, dr Sheldon Breiner, rozporządzający magnetometrem 50 razy precyzyjniejszym, przeprowadził doświadczenia w stanie Nevada i rzeczywiście zarejestrował zmiany natężenia magnetyzmu skał na 10 do 20 minut przed serią słabych wstrząsów. W maju br. Breiner stwierdził wzrost natężenia pola magnetycznego skał w pobliżu Palo Alto w Kalifornii na 8 godzin przed trzęsieniem ziemi.

Stacey rozpoczął eksperymenty laboratoryjne 8 lat temu. W oparciu o liczne pomiary ustalił, że po jednej stronie aktywnego uskoku skalnego następuje wzrost natężenia pola magnetycznego, zaś po drugiej stronie pole słabnie. Zmiany te pojawiają się już na kilka tygodni przed wstrząsem.

Pan świata

Powieść o przyszłych losach świata.

(Ciąg dalszy)

I oto uczył, że przez nieprzemyślany impuls własne jego wargi zaczynają śpiewać słowa, które w miarę wyłaniania się, rozwierają się w słońcu.

O salutaris hostia,
Quae caeli pandis ostium...

Wszyscy obecni śpiewali. Nawet ten katechumen mahometański, który przed chwilą wpadł z okrzykiem przerażenia na ustach, śpiewał jak inni, pochyliwszy małą, szczipłą głowę i skrzyżowawszy ręce na piersi. Ciasna kaplica rozbrzmiewała mieszaniną głosów, a na zewnątrz cały wielki świat drżał i dźwięczał tym cudownym śpiewem.

Nie przestając śpiewać, kapłan ujrzał, że ktoś kładzie welon na ramiona Sylwestra, po czym wszczął się ruch, przesunęły się postacie, wyglądające teraz, w tym omdleniu ziemskich pozorów, jak odległe cienie.

Uni trinoque domino...

I Papież wyprostował się — błądźca ośniewająca wśród promieni światła — fałdy jedwabiu opadały mu z ramion, ręce spowite były tymi fałdami a twarz ukryta za metalową monstrancją, wśród której lśniła Białość wspaniała.

Qui vitam sine termino

Nobis donet in patria.

Obecni ruszyli się teraz i świat życia w nich odradzał. Oto, co Syryjczykowi stało się zrozumiałe! I on sam wkrótce znalazł się w korytarzu, wśród twarzy białych i przerażonych, spoglądających z otwartymi ustami na to widowisko czterdziestu kapłanów, obojętnych wobec bliskiej katastrofy i zagłębionych w głośnym śpiewie Pange lingua...

Doszedłszy do rogu korytarza, odwrócił się na chwilę i ujrzał sześć drżących promieni, które połyskiwały jak ostrza ognistych włócznie, otaczających króla, a wśród

nich srebrne promienie monstrancji i białe serce Boga.

Wreszcie znalazł się na dworze, w tej przestrzeni wolnej, gdzie przygotowywała się bitwa.

W godzinę później kapłan wyszedł na podwórze, pchany przez tę samą potrzebę ruchu, która już przedtem zmusiła go do błądzenia po ulicach wioski, jak lunatyka, nie wiedzącego gdzie idzie i po co, a który mimo to nie może się zatrzymać.

Na wszystko pał urok taki, jakim sam podlegał. Żaden z ludzi, do których Sylwester przemawiał dopiero co w swym pokoju, nie wymówił ani słowa. Wszyscy wyszli natychmiast, milcząco. Niektórzy przeszli przez podwórze jednocześnie z kapłanem, udając się do kaplicy i padłszy tam na posadzkę, leżeli bez ruchu na kamiennych płytach; inni usunęli się na bok, aby się wypowiedzieć jeden przed drugim. Widział ich właśnie, gdy był zajęty przygotowaniem ołtarza do przepisanej nabożeństwa. Inny jeszcze, zwiesiwszy ręce, chodził przed domem tam i spowrotem, mając oczy szeroko otwarte, ale nic nie widząc. Wreszcie jeden, ogarnięty tak jak i on machinalną potrzebą ruchu, przemierzał również ulice wioski, głośno do siebie mówiąc, podczas gdy w niepewnym świetle podwójnej mgły zdziwione twarze

spoglądały na niego ze wszystkich domostw.

Słowa Sylwestra wywołały ten skutek, że pod pewnym względem, zamknęły nagle był ziemski słuchaczów i że wszyscy oni zrzucili natychmiast z siebie, jak ciężki, niepotrzebny już płaszcz, wszystkie myśli i troski tego świata.

Co się tyczy samego Syryjczyka, to w istocie nie byłby on w możności zdać sobie sprawy ze stanu, w jakim się znajdował. Zdawało mu się, że czas już nie upływa, jak również, że on sam się nie porusza, lecz że ziemia rusza się pod jego stopami. I wciąż zmieniając miejsce, podnosił oczy ku niebu, w stronę wschodu, czekając na to, co miało przyjść, z uczuciem najzupełniej wolnym od strachu.



To, co Sylwester powiedział, zaczynało stawać się prawdziwym i dla tego człowieka. Dotknięcie piaszczystego gruntu i rozgrzanych kamieni pod nogami zdawało się czymś odrębnym od świadomości, uważającej zwykle rzeczy zmysłowe za coś bardziej rzeczywistego i znanego, niż rzeczy duchowe. Materia posiadała rzeczywistość, zajmowała jeszcze miejsce, ale była natury podmiotowej, wynikiem raczej sił wewnętrznych niż zewnętrznych. Sam sobie wydawał się już badać czymś więcej, niż tylko duszą piłą i stateczną, połączoną już cienką nitką z ciałem i światem, z którym miała jeszcze związek. Wiedział, że istnieje przerażający upał: raz nawet kawałek ubitej ziemi popękał i zasyczał jak woda dotknięta gorącym żelazem, gdy go przygniótł nogą. Czuł upał na czole i rękach, całe jego ciało prześlaskiło nim, murzało się w gorącu, lecz traktował je jakby z punktu zewnętrznego, jak człowiek cierpiący na neuritis, któremu zdaje się czasem, że ból znajduje się nie w ręce, lecz w poduszce, podpierającej rękę. Tak samo rzecz się miała z tym, na co patrzyły jego oczy, czemu uszy jego się przysłuchiwały, to samo było z lekkim gorzkim smakiem, odczuwanym przez wargi i nozdrza. Nie czuł już w sobie ani strachu, ani nawet nadziei, uważał siebie, świat, a nawet ogarniającą, i wzbudzącą cześć Istność ducha za fakty, z którymi mało ma związku. Nie wiele już obchodziło go wszystko, a tym mniej trapiło. Oto znajdował się przed nim Tabor, a przynajmniej to, co było. Taborem, bo teraz góra przedstawiała mu się jako kształt ogromny, przyćmiony, odbijający się na siatkówce oka, a przez to zawiadniający bierny mózg o swym istnieniu i zarysie, w istocie jednak wydawało się nie lepszym, niż istnienie rozplywającego się widma.

(Dokroczenie nastąpi)



Bardzo wzruszającą pielgrzymką w Lourdes był ostatni przyjazd chorych, umieszczonych w płucach stalowych. Specjalne linie elektryczne zainstalowano w tym celu przy grocie masabielskiej, dostarczające prądu ich aparatom (nasze zdjęcie).

LUDZIE SĄ TACY

● **CHOC JESZCZE NIE UMARŁA JUŻ NIE ŻYJE.** — Młoda Włoszka — Gracia Cisternino nie może wyjść za mąż, ponieważ nie żyje. Tak przynajmniej twierdzi rzymski urząd stanu cywilnego powołując się na swoją kartotekę.

● **LOGIKA.** — Do biblioteki w Waszyngtonie zgłosił się siedemnastoletni młodzieniec z prośbą o wypożyczenie książki p.t. „Co każdy siedemnastolatek wiedzieć powinien?” Bibliotekarka nie spełniła jednak żądania stwierdzając: „Tę książkę można wypożyczać dopiero dorosłym powyżej 21 roku życia”.

● **MUZYKA I KWIATY.** — Australijska ogrodniczka I.R. Brown doszła do wniosku, że kwiaty lubią muzykę. Codziennie przez 10 minut grała w ogrodzie na skrzypcach i po 10 dniach zaobserwowała znaczny wzrost kwiatów i warzyw, a nawet chwastów.

● **PROSBA.** — W jednym z hoteli w Milwaukee (USA) na nocnym stoliku w każdym pokoju znajduje się kartka z następującą prośbą: „Jeżeli Pan (Pani) ma zwyczaj palić w łóżku, proszę nas zczasu uprzedzić, co mamy zrobić z Pana (Pani) popiołami”.

● **COS DLA MEZÓW.** — W NRF rozpoczęto produkcję kluczy z tworzywa sztucznego — poliamidu. Klucze z tego tworzywa zużywają się znacznie wolniej niż z żelaza. Oprócz tego przy zamykaniu i otwieraniu drzwi nie sprawiają hałasu.

● **PRETENSJE.** — John Macerville z Nowego Jorku złożył skargę na policjanta, który sprawdzając mu dokumenty nie zatrzymał go za prowadzenie samochodu po pijanemu. W kilka minut po kontroli p. Macerville zdarzyła się katastrofa. Zażądał od policjanta odszkodowania, twierdząc, że gdyby został zatrzymany, uniknąłby katastrofy.

● **TELEFONY BEZ NUMERÓW.** — Jedna z firm zachodniemieckich rozpoczęła produkcję aparatów telefonicznych, w których nie wykręca się numeru, lecz przesuwa w dół do oporu cyfry, umieszczone na prostokątnej tabliczce.

● **ORYGINALNA WILLA.** — Na przedmieściach Tokio zwraca powszechną uwagę przechodniów oryginalna betonowa willa, która jest odporna na ogień i trzęsienie ziemi.

● **OGRÓD W PREZENCIE.** — Na trzy dni przed urodzinami żony pewien urzędnik z Nowego Jorku wygrał na loterii milion dolarów. Szczęśliwy zakupił jako prezent urodzinowy dla 70-letniej żony całą kwaciarnię. Aby przewieźć kwiaty do domu musiał wynająć dwa ciężarowe samochody: Oświadczył on: „Moja żona bardzo lubi kwiaty, a podczas 40 lat naszego małżeństwa, nie mogłem jej często ich kupować”.

DEBATA PRZED ASSEMBLEE CONSULTATIVE DU CONSEIL DE L'EUROPE

Czytając artykuł Aleksandra Gregmana o wizach dla uchodźców („Tydzień Polski” z 7.IX.br.) byłem skłonny zgodzić się z jego tytułem: „W tym szaleństwie nie ma metody!” Po wysłuchaniu debaty jaka się toczyła w tej sprawie w sobotę 21 września br. w Zgromadzeniu Doradczym Rady Europy bynajmniej nie jestem przekonany, że wszystkie kraje odmawiające uchodźcom swobodnego poruszania się po wolnej części Europy działają bez określonego planu.

Ale zacznijmy od początku! Od wielu lat wszyscy uchodźcy narzekali na rygory w podróżach zagranicznych, które z bie-

giem lat stawały się tym bardziej nieznośne, że wszystkie niekomunistyczne kraje Europy znosiły ograniczenia w stosunku do ich własnych obywateli. — Jak się jednak często dzieje, wszyscy narzekali ale nikt nie wystąpił z inicjatywą zmiany tego stanu rzeczy.

Kiedy minęło dwa i pół roku od podpisania układu z 20 kwietnia 1959 o zniesieniu wiz dla uchodźców, a tylko osiem krajów go wprowadziło w życie. Delegat do Spraw Europy Wschodniej międzynarodowej organizacji europejskiej „Action Européenne Fédéraliste” wystąpił na posiedzeniu rady A.E.F. w Turynie 28.IX. 1961 r. z wnioskiem o uchwalenie następującej rezolucji:

„Rada „Action Européenne Fédéraliste” — cieszy się z upowszechniania ułatwień w podróżach w Europie, które pozwalają na przekraczanie granic bez wiz, a nawet bez paszportów;

— stwierdza jednak, że uchodźcy polityczni z krajów komunistycznych są nadal zmuszani przez niektóre kraje, mimo iż są sygnatariuszami Konwencji Genewskiej z 28.VI.1951 r. do poddawania się formalnościom wizowym długim, kosztownym a czasami upokarzającym; nie nie usprawiedliwia tych zarządzeń ani z punktu widzenia ekonomicznego — gdyż kraje o wysokiej stopie życiowej zniosły wizy dla uchodźców — ani z punktu widzenia bezpieczeństwa, gdyż wszyscy ekstermiści i wrogowie Europy przekraczają swobodnie granice, o ile tylko są obywatelami jakiegoś kraju zachodniego;

— uważa za niestuszną tę dyskryminację uchodźców politycznych, ofiar komunizmu, przez kraj których większość składa deklaracje wrogie totalitaryzmowi;

— zwraca się do rządów wolnych krajów Europy, a specjalnie do sygnatariuszy Konwencji Genewskiej, prosząc ich o zniesienie wiz w stosunku do uchodźców posia-

dających „Titres de voyage” wystawione stosownie do wymogów tej Konwencji”.

Na podstawie mandatu udzielonego mu przez władze „Action Européenne Fédéraliste”, Delegat do Spraw Europy Wschodniej tej organizacji zwrócił się do Ministrów Spraw Zagranicznych wolnych krajów Europy zachodniej z prośbą o zajęcie stanowiska w tej sprawie. Otrzymane odpowiedzi zostały następnie przeanalizowane w memorandum przesłanym Radzie Europy.

Memorandum A.E.F. przesłane zostało według kompetencji Komisji do Spraw Ludności i Uchodźców, której przewodniczącym jest socjalista niemiecki Ernst Paul. W dniu 7 grudnia 1962 r. Delegat do Spraw Europy Wschodniej A.E.F. został wezwany, w charakterze eksperta, do przed-

Uchodźcy będą podróżować

stawienia sprawy wiz przed Komisją; dyskusja na Komisji, w której wziął udział przedstawiciel Wysokiego Komisarza do Spraw Uchodźców, wykazała zarówno zainteresowanie sprawą jak i pozytywny do niej stosunek członków Komisji. Jeden tylko wyjątek: Mr. Ronald S. Russel, konserwatywa brytyjski, który wstrzymał się od głosowania. Komisja wyznaczyła swego referenta w osobie p. Georges Margue, członka grupy chrześcijańsko-socjalnej parlamentu luksemburskiego i uchwaliła następujący tekst „rekomendacji” pod adresem Komitetu Ministrów:

„Zgromadzenie, Przypominając Rezolucję (58) 5 Komitetu Ministrów z 27 marca 1958, w której zalecał on wydawanie gratisowych (bezpłatnych) wiz wjazdowych dla uchodźców i przyspieszenie formalności w wydawaniu tych wiz;

Biorąc pod uwagę, że do dnia dzisiejszego tylko osiem państw członkowskich ratyfikowało Układ europejski odnośnie zniesienia wiz dla uchodźców, podpisany 20 kwietnia 1959, który wszedł w życie 3 września 1960 r.;

Zaleca Komitetowi Ministrów:

1) wezwać rządy państw członkowskich, które jeszcze nie ratyfikowały Układu europejskiego odnośnie zniesienia wiz dla uchodźców, podpisanego 20-go kwietnia 1959 r. do przyłączenia się do tego układu;

2) wezwać te same rządy do stosowania w okresie przejściowym zarządzeń, o których mowi Rezolucja Komitetu (58) 5, to znaczy wydawania bezpłatnych wiz uchodźcom zamieszkującym legalnie na terytorium państw członkowskich i przyspieszenie formalności związanych ze staraniem się o te wizy”;

3) wezwać rządy państw członkowskich Rady Europy do przestrzegania, aby uchodźcy byli zwolnieni od specjalnych formalności przy kontroli granicznej, którym

nie są poddani obywatele innych państw członkowskich".

Dokument Nr 1630 zawiera pięć stronie uzasadnienia „rekommendacji” oraz tekst przytoczonej wyżej rezolucji A.E.F. — Uzasadnienie p. Margue, poza przypomnieniem poprzednich tekstów odnoszących się do sprawy wiz dla uchodźców zawiera argumenty o charakterze prawnym, ekonomicznym i politycznym pokrywające się najęściej z exposé Delegata A.E.F.; ostatni paragraf „rekommendacji” występujący przeciw szukanom granicznym w których są mistrzami Anglii i Włoch został dołączony później, za zgodą Komisji.

Kiedy w przeddzień debaty pytaliśmy kilku urzędników Rady Europy jakie szanse ma rezolucja w sprawie wiz, odpowie-

ko przysługą oddaną uchodźcy przez Rząd J.K.M., gdyż mógłby on nie być wpuszczony przez Immigration Officer'a już niemal u kresu swojej podróży. Ankieta o tym, kto prosi o wizę, jeśli jest uchodźcą jest więc konieczna, o ile Immigration Officer ma go ostatecznie wpuścić. — W swojej replice p. Margue bardzo ostro odpowiedział na wywody Mr. Russel: „W tej samej chwili — mówił referent wniosku — stajemy przed Immigration Officer'em ja, obywatel luksemburski i mój przyjaciel, uchodźca polski. O mnie Immigration Officer nie wie absolutnie nic, podobnie jak o moim polskim przyjacielu. Ja zostaję wpuszczony, bo mój paszport stwarza przypuszczenie, że jestem porządnym człowiekiem; o moim przyjacielu — ponieważ ma

owali wkrótce bez wiz

dziano nam, że powinna przejść bardzo łatwo, gdyż w tego rodzaju sprawach Zgromadzenie ma zaufanie do swojej Komisji, która sprawę zbadała gruntownie.

Na porządku dziennym posiedzenia sobotniego znalazło się kilka spraw dotyczących uchodźców; większość z nich miała charakter czysto sprawozdawczy, jak np. wyniki wizyty przedstawicieli Komisji w Grecji i w Turcji, komentarz do sprawozdania Wysokiego Komisarza do Spraw Uchodźców lub Komitetu Międzynarodowego do Spraw Migracji Europejskiej (C.I.M.E.). O ile ok. 40 obecnych na sali delegatów (na 144) przyjęło raporty poszczególnych sprawozdawców grzecznościowymi okłaskami, o tyle sprawa wiz dla uchodźców wywołała dyskusję.

Referat p. Margue — który zupełnie nie pokrywał się z dokumentem Nr 1630, ale stanowił jego znakomite podbudowanie — poruszył wszystkie te bolączki na jakie uchodźcy utyskują, jeżeli chodzi o ich podróże zagraniczne. Stwierdził on wyraźnie, że „rekommendacja” nie dotyczy weale imigracji, stałego osiedlenia się uchodźców, a tylko krótkich podróży w sprawach rodzinnych, zawodowych czy wreszcie w celach turystycznych, wykazał, że wizy dla uchodźców są przeżytkiem, który już w r. 1963 nie załatwia żadnego problemu.

Wydawało się, że po takim przedstawieniu sprawy, przyjęcie „rekommendacji” będzie tylko formalnością. A jednak nie! Pierwszym oponentem — konsekwentnym trzeba przyznać — był Mr. Ronald S. Russel, który w imieniu swoich kolegów konserwatystów oświadczył, że wstrzymają się oni od głosowania. Mr. Russel nie przeczył, że przyjęcie „rekommendacji” może być wskazane dla państw kontynentalnych, ale w Wielkiej Brytanii kompetencje Immigration Officer'a są rzeczą świętą i naruszyć ich nie wolno; wydanie więc wiz przez konsulaty brytyjski jest więc tyl-

paszport uchodźcy — trzeba robić docho-dzenie! Do tych słów dodajmy od siebie informację, która rzuca specjalne światło na wystąpienie Mr. Russel. Pan ten jest przewodniczącym Komisji Narodów niereprezentowanych w Radzie Europy, a więc właśnie tych narodów, które dostarczają klienteli władzom wystawiającym paszporty uchodźcze; wydawałoby się, że człowiek przyjmujący to stanowisko jest z natury rzeczy obrońcą uchodźców. Widocznie jest to logika „kontynentalna”, bo on właśnie pierwszy zaatakował propozycję ułatwień dla swoich „klientów”. Rozumując znowu logikę jaka obowiązuje w kontynentalnej części Europy, wydaje się nam, że Mr. Russel powinien wyciągnąć konsekwencje ze swego stanowiska i podać się do dymisji. Nie przysłużył się on swoim przemówieniem swojej partii, która podobno stara się wprowadzić Wielką Brytanię do zjednoczonej Europy: „co dobre dla krajów kontynentalnych, nie odpowiada zupełnie Wielkiej Brytanii” — możnaby streścić przemówienie Mr. Russel'a. I pomyśleć tylko, że w Zjednoczonej Europie ma się zamiar ograniczyć kompetencje rządów poszczególnych krajów, a p. Russel nie chce myśleć nawet o ograniczeniach „suwerenności” brytyjskich Immigration Officer'ów!

Drugi mówca przyniósł trochę więcej zrozumienia dla sprawy. Był nim Ludovico Montini, reprezentant włoski, brat Papieża Pawła VI. Powiedział on najpierw dlaczego Włochy nie mogły wcześniej znieść wiz dla uchodźców; kraj ten był bowiem zaraz po wojnie szlakiem przejściowym ze wschodu na zachód i z północy na południe; tym ostatnim szlakiem szła emigracja — legalna i nielegalna — do Izraela. Na zakończenie p. Montini stwierdził, że otrzymał wiadomość z Rzymu, że rząd włoski postanowił przystąpić do układu znoszącego wizy dla uchodźców. Wreszcie jedna do-bra nowina, no i przykład dla innych.

(Dokończenie na str. 8)

MIGAWKI EMIGRACYJNE

OFIARA KOMUNIZMU. — Ks. Biskup Słokans, Lotysz, który w Lille głosił reko-lekeje polskim Misjonarzom Oblatom Maryji Niepokalanej, do dnia dzisiejszego nosi tytuł administratora apostolskiego diece-zji mohylewskiej i mińskiej. Ks. Biskup włada biegle językiem polskim, bo w aka-demii teologicznej w Petersburgu, gdzie studiował teologię wykłady odbywały się w większości po polsku, a reszta po łacinie.

Wyświęcony na kaptana rok przed re-wolucją rosyjską w dziewięć lat później, w 1926 r., zostaje potajemnie konsekrowany na biskupa przez ks. Arcybiskupa Ciepla-ka. W tym czasie jest wikariuszem, ale na-wet jego proboszcz nie wie, że ma biskupa za wikarego. Komuniści zsyłają ks. Bisku-pa na Wpisy Sotowieckie, a później na Sybir.

Wbrew jego woli wymieniają go za ja-kiegoś komunistę skazanego na Łotwie i w ten sposób wraca do rodzinnego kraju. Niemcy wywożą go w czasie ostatniej woj-ny do Niemiec, gdzie jest internowany do końca wojny. Od tego czasu przebywa w klasztorze Benedyktynów w Belgii.

Z MINISTRANTA WIKARIUSZEM.

— Ks. Józef Nowak był szczerze zadowo-lony ze swojego przydziału w charakterze duszpasterza pomocniczego do Waziers. Ks. Bednorz, tamtejszy proboszcz, którego wi-kariuszem jest obecnie, pracował kiedyś w jego rodzimej parafii, Marles-les-Mines, ale w tym czasie ks. Nowak był zaledwie mi-nistrantem.

MYDLENIE OCZU. — Rząd francuski złożył w swoim czasie ostry protest w War-szawie przeciw aresztowaniu ks. Józefa Adamskiego, profesora w Internacie św. Kazimierza w Vaudricourt. Jak wiadomo przy wyjeździe z Polski w czerwcu br. a-resztowano go na granicy i zatrzymano przez 3 dni w areszcie. W odpowiedzi ogło-szono w Polsce, że znaleziono tajną radio-stację w pobliżu klasztoru, w którym za-trzymał się ks. Adamski oraz, że winni zo-stali aresztowani. Zbyt grubymi niemi szy-te są te kłamstwa, by można w nie uwie-rzyć.

KRADZIEŻ PAMIĄTEK PO PADE-REWSKIM. — W muzeum Zjednocze-nia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Chi-cago dokonano kradzieży bezcennych pa-miątek po Paderewskim. Wartość zabo-rawanych przedmiotów ocenia się na naj-mniej milion dolarów. Wśród nich znaj-dowały się m.in. złoty kielich sprzed ty-sięca lat wysadzany drogimi kamieniami, trzy złote karabele wysadzane drogimi ka-mieniami, cenne obrazy polskich mistrzów oraz listy Paderewskiego do rodziny i przy-jaciół. Ekspozyty były ubezpieczone.

Zwierzęta muzykalne

(Dokończenie ze str. 7)

Psów nie wolno wprowadzać do wielu miejsc. Między innymi do sal koncertowych. Nawet nie dlatego, by zachowywały się tam brzydko i nie przestrzegały tzw. ochędóstwa. Muzyka — zwłaszcza symfoniczna — silnie oddziaływała na wrażliwy system nerwowy psów. Wzruszony i przejęty koncertem czworonóg wyraża swe uczucia rozdzierającym wyciem i skomleniem. Słyszając śpiew usiłuje go czasem naśladować, a ponieważ jego znakomity słuch nie łączy się — niestety — ze zbyt melodyjnym głosem, skutki bywają opłakane. Ale nie tylko psy silnie reagują na muzykę. Jest to właściwość większości zwierząt. Rozróżniają one różne tony, rytm, melodię. Mają swoje ulubione i nieulubiane dźwięki. Nigdy nie słuchają muzyki obojętnie. Stąd — starogreckie podania: o Arionie, który przygrywał na harfie zastuchanym delfinom, czy o Orfeuszu, ujarzmiającym muzyką drapieżne bestie.

MAŁPIE SERENADY

Bardzo wiele przykładów świadczy o tym, że zwierzęta są wdzięcznymi odbiorcami muzyki. Choćby — konie. Pewien weterynarz, opiekujący się stajnią wyciżgowa, stwierdził, że przebywające w niej gnadzisz i siwki chętnie słuchają gry na okarynie. Nastawiały one uszy w stronę, z której płynęły dźwięki. Czystej, dobrze wykonanej muzyki słuchały z zadowoleniem, natomiast marszczyły się i niecierpliwiły przy dysonansach. Konie lubią też muzykę wojskową, zwłaszcza marsze. Poza tym — właściwe koniom jest wycucie rytmu. Stąd — ich pląsy demonstracyjne w cyrkach. Starożytne kroniki opowiadają, jak mieszkańcy miasta Sybaris pokonali wojsko przeciwników bez użycia broni, rozrzewniając tylko ich bojowe rumaki grą na flecie.

Koty przepadają za grą na fortepianie. Może dlatego właśnie odbywają spacerki po klawiszach? Taka kocia przechadzka zachęca Scarlattiego do skomponowania słynnej „Fugi kociej”. Zdecydowaną niechęć budzą w kotach ostre przeraźliwe dźwięki. Wynika to pewnie z subtelności i nerwowości typowej dla kotów. Znana była we Francji kotka „Pani Teofila”, która nienawidziła śpiewaczek o wysokich sopranach. Mruczała i parskała groźnie, miała ochotę drapać. Niektórzy naukowcy twierdzą, że bardzo wysokie i ostre dźwięki mogą przyprowadzić zwierzę o bicie serca, konwulsje, nawet śmierć. Niewykluczone, że psy wyjące przeraźliwie (kiedy ktoś gra na fortepianie) doznają fizycznych cierpień.

Krowy dają więcej mleka, jeśli w obozrze zostanie zainstalowany głośnik radio-

wy. Nadawane przez radio piosenki odwracają m. in. krowią uwagę od dojenia.

Śłoń — zdawałoby się ciężkawa osobistość — wykazuje wiele polotu, jeśli chodzi o muzykę. Kiedyś pewna orkiestra przygrywała słońowej parze, Hansowi i Margericie, by wypróbować jej wrażliwość na dźwięki. Słońie przy melodiach tanecznych same, bez niczyjej zachęty, wycinały dziarskie hołubce, głośno rycząc. Słuchając sentymentalnej piosenki trwały nieruchomo, w rozmarzeniu i zadumie. Był też inny słoń, entuzjasta Beethovena. Kiedy grano „Sonatę księżycową”, sprawiał wrażenie wręcz oszołomionego z zachwytu.

Weale dobrymi muzykantami są małpy. Umożliwia im może nie śpiew, ale coś na kształt śpiewu — budowa tchawicy i, naturalnie, zmysł naśladowczy. Darwin wspominał o małpie, która umiała zaśpiewać pełną gamę — w górę i w dół — półtonami. Małpy, a szczególnie szympansy, organizują też... orkiestry. Zbierają się gromadą i „koncertują”, uderzając patykami w wydrążone, dźwięczące kawały drewna. — Brzmi to niewiarogodnie, ale jest faktem. Swoją drogą — ciekawe, co taka koncertująca małpa sobie myśli? I co próbuje wyrazić muzyką?

RYBY JAK SŁOWIKI

Największe talenty muzyczne są wśród ptaków. Ptaki mają własne, ptasie melodie, uczą się też melodii „ludzkich”. Pod tym względem celują szpaki. Kiedyś pewien Francuz nauczył swego szpaka gwizdać „Marsylianę”. Szpak przeniósł ją „w teren”, do okolicznych szpakowych kolegów. Ludzkim głosem, dosyć melodyjnie, potrafił śpiewać papugi. Kury nie odznaczają się bystrą inteligencją. I one jednak reagują na muzykę. Zdarzały się wypadki słuchania przez nie w napięciu gry na flecie. Zdarzało się i tak, że kury umiały powtórzyć parę muzycznych tonów.

Przypuszczano dawniej, że ryby są nieme. Tymczasem to nieprawda. Ryby śpiewają (nie tylko w Ukajali, ale wszędzie), tyle że dźwięk ich głosu nie jest uchwytny gołym uchem. Rybim śpiewem — bardzo harmonijnym — delectować się możemy dzięki specjalnym aparatom. Głos niektórych ryb przypomina ćwierkanie wróbli, głos innych łudząco podobny jest do śpiewu słowika. Romeo i Julia kłócili się w jednej ze scen, czy słyszą słowika czy skowronka. Dziś ich dyskusja brzmiałaby może inaczej: „Słowik śpiewa? Nie. To pewnie karp królewski”...

(Dokonczenie na str. 11)

Następnie zabrał głos p. Hans Munz, zastępca jednego z reprezentantów Szwajcarii. Mówca ten słabo jeszcze obeznany z debatami w Zgromadzeniu, niewiele widocznie zrozumiał z wywodów referenta, co jest o tyle dziwne, że należy on właśnie do Komisji Ludności i Uchodźców. Wygłosił on dłuższy wykład o tym, że Szwajcarzy kochają wolność i że dlatego w czasie wojny przyjmowali wielu uchodźców, a teraz mają na swoim terenie 700.000 robotników cudzoziemskich. Ponieważ więcej przyjąć nie są w stanie... Szwajcaria nie może znieść wiz dla uchodźców. — Zaznaczyć należy, że Szwajcaria podpisała już 12 kwietnia 1960 r. układ o zniesieniu wiz dla uchodźców z Francją, a 4 maja 1962 podobny układ z Niemcami, a więc z krajami, które w większej mierze niż Włochy, są skupiskami uchodźców. Czy mówca szwajcarski miał pokrycie władz swego kraju, nie wiadomo ale wydaje się to raczej wątpliwe.

Ostatnim wreszcie był signor Marchese Roberto Lucifero d'Aprigliano, „niezależny” reprezentant włoski. Wydawało się, że informacja przekazana Zgromadzeniu przez p. Montiniego powinna była wyczerpać temat jeśli chodzi o Włochów. Markiz Lucifero chciał zdaje się być zgodny ze swoim nazwiskiem i odegrać rolę „advocatus diaboli”. Oświadczył on, że się cieszy, że jego rząd zdecydował się przystąpić do Układu. Tym niemniej, rozumie dobrze zastrzeżenia tych krajów, które nie chcą znieść wiz dla uchodźców. Uchodźcy — klarawo Markiz — mają pośród siebie sporo elementu niepewnego i niektórzy z tych, którzy twierdzą, że uciekli z krajów za „żelazną kurtyną” są właściwie wylani na Zachód przez rządy tych krajów. Wydaje się nam, że Markiz Lucifero trochę przesadza; powiedział mu to zresztą wyraźnie p. Margue. Co do nas, to możemy zapytać pana Markiza czy słynny Rajakowicz nie przeskądzał przez 15 lat władzom włoskim, zanim wywiad Izraela nie zdemaskował go jako prawej ręki osławionego Eichman'a, tylko dlatego że był obywatelem austriackim a nie uchodźcą? Czy naprawdę radio włoskie zatrudniło p. Dominika Morawskiego, bo starał się ukrywać kim jest i dla kogo pracuje? Markiz powinien wiedzieć, że w domu powieszzonego nie mówi się o sznurze!

Opozycja ze strony Mr. Russel przeszkodziła w przyjęciu „rekomendacji” Komisji przez plenum w sobotę. Konieczne stało się głosowanie imienne, które odbyło się w poniedziałek 23-go września. Dyskusja jednak nie była niepotrzebna: pokazała, gdzie mamy przyjaciół.

Jerzy JANKOWSKI

O wychowaniu — dziś

W procesie religijnego wychowania młodego człowieka można wyróżnić — jak już wspomnieliśmy — dwa zasadnicze okresy. Drugi okres, któremu chcemy poświęcić więcej uwagi ze względu na specyfikę trudności w wychowaniu religijnym, znamionuje pęd dorastającego dziecka do samodzielności. Dziecko zaczyna stać na „własnych nogach”, pozycja, którą zajmuje zaczyna się stawać jego własną, osobistą pozycją. Przejawia się ten proces zarówno w rozumowaniu, chceniu i postępowaniu dziecka. Świat wartości, uszeregowanych dotychczas według jakiegoś prawda pozaosobistego, obecnie zostaje przetransportowany na własny grunt i na nowo uporządkowany według osobistej, krytycznej teraz oceny.

Nie dziwnego, że dorastający człowiek przeżywa w tym właśnie okresie przeróżne kryzysy. Nie jest wolna od nich dziedzina życia religijnego. I tu dochodzi do załamania, zatracenia sensu takich czy innych praktyk religijnych, do wątpliwości w prawdziwość religii czy nawet do utraty wiary.

W tym miejscu proces religijnego wychowania dorastającego człowieka staje się nie raz kłopotliwy dla rodziców. Nie wiedzą często jak postępować z dorastającym dzieckiem, które zaczyna powątpiewać, staje się religijnie obojętne. Czy traktować to wszystko na serio? Czy angażować cały swój rodzicielski autorytet, by nakłonić dziecko do spełnienia praktyk religijnych, czy też machnąć ręką i zrezygnować na tym odcinku z wszelkiej akcji wychowawczej? Co wybrać?

Tu można dojść do konfliktów sumienia, do nieporozumień między rodzicami i dziećmi. Rodzice katolicy czują się bowiem odpowiedzialni za swoje dziecko i chcą dobrze spełnić ciężący na nich obowiązek wychowania swego potomstwa. Ustawodawstwo kościelne precyzuje go w następujący sposób: Rodzice mają najściślejszy obowiązek troszczyć się w miarę swoich sił o wychowanie potomstwa tak religijne, jak i moralne, fizyczne i obywatelskie, oraz zapewnić mu doczesny byt.

Troska rodziców o religijne wychowanie swego potomstwa wypływa więc z najściślejszego ich obowiązku. Nie znaczy to jednak, że rodzice mają się posłużyć wszelkimi możliwymi środkami oddziaływania na dziecko. Przede wszystkim zaś nie mogą ograniczyć się tylko do dawnych metod wychowawczych, które nie zawsze i nie w każdym calu odpowiadają nowym wymogom czasu i rozwoju, i dlatego też nie zawsze są dość skuteczne. „Nakaz i zakaz” nie mogą być, zwłaszcza w okresie kryzysu dojrzewania zaliczane do pierwszoplanowych środków oddziaływania pedagogicznego.

Nie piszę się również za tzw. „ostrym postawieniem sprawy” ze strony ojca czy mat-

ki w ciężkim dla dziecka okresie kryzysu. To nie daje pożądanego wyniku. Wywołuje natomiast u młodego człowieka bunt, zaciętrzewienie, niechęć do rodziców, nieporozumienia. Praktyki religijne winny być przejawem pewnych wewnętrznych przekonań. Brak ich czyni nonsensownymi same praktyki. Młodzież współczesna dobrze to wyczuwa. Nie znosi obłudy, gorszy się zakłamaniami, szuka autentyzmu w słowach i czynach. To chyba jedna z bardzo wartościowych cech współczesnej młodzieży. Budzi optymizm. W nowym pokoleniu katolicyzm w Polsce przechodzi pewną przemianę; z katolicyzmu tradycyjnego w bardziej świadomy, pogłębiony i konsekwentny.

Po wtóre pamiętajmy, że w Kościele, zgodnie z wolą jego Założyciela, nie ma miejsca na „niewolników”. To społeczność wolnych dzieci Bożych. Kościół jest stróżem tej wolności, czemu wyraz daje w swoim ustawodawstwie. Nie pozwala np. ochrzcić dorosłego człowieka bez jego osobistej zgody. Nie pozwala również ochrzcić niemowlęcia rodziców niewierzących czy nawet chrześcijan, gdy są apostatami od wiary katolickiej, o ile przynajmniej jedno z rodziców nie wyrazi na to swej zgody i nie zapewni chrześcijańskiego wychowania dziecka (kan. 750-752). A przecież chrzest jest nieodzowny do zbawienia.

Trzeba zatem wycofać niektóre dawne metody wychowania, oparte w dużej mierze na autorytecie rodzica-wychowawcy, a w ich miejsce wprowadzić coś nowego.



Wygoda... czy nowość? Czy przyjmą się te wysokie obcasy na kółkach? Fabrykanci ich, którzy wystawili je w Londynie twierdzą, że zużywają się nie tak szybko, jak dotychczasowe klasyczne obcasy. Jeśli argument ten skutkuje — zobaczymy nasze czytelniczki niedługo na... wrotkach.



NASZA KUCHNIA

ZUPA Z JABŁEK I ZE SŁIWEK

1/2 kg jabłek antonówek lub papierówek, 1/2 kg sliwek (mogą być mirabelki), cukier do smaku, cukier waniliowy lub kawałek wanilii, łyżka ziemniaczanej mąki.

Owoce umyć, jabłka nie obierając przekrajać na ćwiartki i usunąć miejsca nadpsute czy robaczywe. Owoce zalać razem w rondlu wodą i szybko rozgotować. Następnie przetrzeć przez sito, wlać z powrotem do rondla, dolać tyle wody, by zupa nie była zbyt gęsta, ośłodzić do smaku, dodać wanilię i zagotować, zaprawiając ziemniaczaną mąką, rozpuszczoną w zimnej wodzie. Dobrze ochłodzić. Jeśli chcemy podnieść wartość odżywczą zupy — można przed samym podaniem, do zimnej już zupy wlać surowej, niekwaśnej śmietanki.

JABŁKA NA SOSIE WANILIOWYM

Na sos: 2 szklanki mleka, 4 żółtka, 2 i pół łyżki cukru, pół laski wanilii, 4 duże jabłka (kwaskowe), 3 łyżki cukru.

Jabłka obrać, przekrajać na pół, usunąć gniazdzka pestkowe. Ugotować rzadki syrop z wody i cukru, włożyć jabłka tak, by pływały luźno i na słabym ogniu ugotować je, uważając, by się nie rozpadły. Wyjąć na sito — syrop użyć jako napój. Przyrządzić sos waniliowy: zagotować mleko z wanilią (laskę rozerwać), ubić żółtka z cukrem i wlewać do nich powoli, stale mieszając wrzące mleko. Postawić na bardzo słabym ogniu (na zamkniętej płycie lub na siatce azbestowej) i podgrzewać, aż nieco sos zgęstnieje. Nie dopuścić do zagotowania, gdyż sos zwarzy się. Jabłka ułożyć w kompotierkach i zalać gorącym sosem, pozostawiając do ostygnięcia. Można leguminę przybrać konfiturą z wiśni.

ANTOS ZIELONKA NA GŁOS!...

ANTOS ZIELONKA BYŁ NA URLOPIE

Szanowanie, serwus, bonjour... No to znakiem tego, widziem że się ostatniom czasem poważnie oziępliło, to wyraźny znak że wakacje się skończyły.

Tak z ręką na sercu zmuszonym jestem przyznać, że w tem roku urlopy byli poważnie do bani czyli krzaniu tarcia jeśli się rozchodzi o referat pogody, bo lato prawie bez końca od rana do wieczora bez przerwy obiadowej...

Deszcz deszczem, ale ludziska powyjeżdżali gdzie kto mógł na letniaki, czyli jak to się dawniej mówiło: „do badów”. Ja także samo pojechałem już w drugiej połowie sierpnia do „Sliw-Badu”, czyli do pensjonatu Państwa Sliwów, niedaleko miasta St-Quentin w „nordzie”.

Wszystko byłoby na beton bo pokój miałem przyzwoity, jak się należy, co prawda bez widoku na morze ale to nieczyja wina bo morza tam nie ma, tylko na przepiękne stodoły... a okolica także samo z perspektywom bo gdzie spojrzeć to płasko i znakiem tego spaceru byli nie męczące i po górach nie trzeba się było drapać. Menu, czyli tak zwany jadłospis, to już lepiej nie mówić jak Pani Sliwa o nas dbała. 7 kilo mi przybyło w ubraniu. Tylko co? — rano Pan Sliwa wstaje, my jeszcze wszystkie spali, — LEJE... Po obiedzie pan Sliwa idzie do ogrodu — LEJE... — wieczorem... LEJE... i tak przez cały czas ten deszcz padał... Na moje czache i nikt mi tego nie wytłumaczy, to wszystko przez te bomby atomowe.

Widział ktoś takie lato zaniem wynaleźli tę bombę?? Zawsze przedtem, jak wakacje nastali, to się normalnie piegi na słońcu podpałato, a nie trzeba było w jesienne sakpalto, kalosze i wełniane szalik się nabijać...

Ale trudno, zimne lato przeszło więc nie mamy co więcej na ten temat barłozyc i możem tylko się pocieszyć, że już w przyszłym roku będziemy mieli pogodę jak ta lala bo pan prezydent Kennedy z gospadynem Chruszczowem się nareszcie na melodie bomby atomowej dogadali.

Zeby nie psuć pogody to się umówili że tylko głęboko pod ziemiom będą tera te bomby strzelać i znakiem tego wszystkó będzie normalnie — w zimie śnieg, deszcz i błoto, a w lecie słońce i pogoda.

Jakby który się omylił, to w tem celu zatożyli sobie telefon i z miejsca jeden drugiemu lekramacje telefoniczne zatoży. Jakby na ten przykład w Ameryce lato, to prezydent Kennedy za telefon i powiada: „Gaspadin Chruszczew... proszę z tom bombom się uspokoić, bo u nas leje jak z cebra i nie mogą na urlop wyjechać”. Mniejsza z tom bombom i wracam do mojego urlopu. Zimno było, prawie że mróz

na dworze, to Pan Sliwa w centralnem ogrzewaniu nam palił żeby było ciepło, a Pani Sliwa to ze skóry wychodziła żeby nam pod względem wałowy dogodzić. Za bardzo nie będą jej chwalił bo jak lekramę za duże zrobić, to w przyszłym roku tyle się narodu może do Pani Sliwy zwalić, że dla mnie nie będzie miejsca... Ale cóż to za złota kobita... Ktoś wspomniat, że lubi słaczki, — to zara na drugi dzień wjeżdżajom na obiad słaczki. I to z pulpetamy i nie za pieprzne, żeby się nie chciało pić... Ja kiedyś napomkłem o plackach kartoflanych, to mieliśmy na kolację takie placki, że palce lizać... Był tam z namy jeden pan ciężko podobnie chory na serce, to jak tech placków 2 tuziny przed spaniem wrębał, to jakby najlepszej aspiryny się natykał tak mu pomogło...

Jednem słowem — lato bo lato, kataru można było się w te lato nabawić, ale fajno było na beton bo takiego tortu czekoladowego „a la mocca” jak robi Puni Sliwa,



to chyba nawet w Warszawie u Bliklego nie było...

Ale adresu to nikomu nie podam, bo go dostałem od Księdza Stolaraka i to pod warunkiem żebym na prawo i na lewo nie rozpowiadał, a zresztom — sam go potrzebuje. Szanowanie, Serwus, Lezervoir...

NAUKA JĘZYKA POLSKIEGO W ARGENTEUIL

Jest faktem stwierdzonym ponad wszelką wątpliwość, że wiele rodzin polskich, zamieszkałych w Argenteuil i w okolicznych miejscowościach, nie zdaje sobie sprawy, że istnieją przy francuskich szkołach powszechnych klasy języka polskiego, w których naucza wykwalifikowany nauczyciel mowy ojców naszych w słowie i piśmie, jak również Historii i Geografii Polski oraz Literatury.

Nauka ta jest bezpłatna i dostępna dla wszystkich dzieci polskich lub pochodzenia polskiego. Odbywa się ona prawie codziennie w różnych punktach naszej miejscowości i dlatego rodzice nie mają żadnej trudności, by dzieci ich korzystały z tej nauki.

Dla orientacji podajemy wykaz francuskich szkół w Argenteuil, w których odbywa się nauka języka polskiego:

ECOLE AMBROISE THOMAS: w poniedziałki i piątki, od godz. 17 do 19.

ECOLE DU PERREUX (Filles): w środy, od 17 do 19.

ECOLE VAILLANT-COUTURIER (rue l'Abbe Fleury): w czwartki od godz. 8.30 do 12.00 i od 13.30 do 17.00.

ECOLE DES COTEAUX (les garçons): w soboty od godz. 17.00 do 19.00.

Na powyższą naukę przyjmowane są dzieci w wieku szkolnym, tak chłopcy jak i dziewczęta.

Podręczniki do nauki są również bezpłatne.

KOMUNIKAT

Związek Rezerwistów i b. Wojsk. we Francji Okr. VII Wsch. Francja obchodzi uroczystość 30-lecia istnienia Okręgu.

Wielka ta rocznica przypada w dn. 20 października br. Program uroczystości:

Godz. 8.30: Msza św. w kościele St. Segolene Metz; godz. 10.30: złożenie wieńca przed pomnikiem; godz. 15: akademii na sali Fabert z udziałem Zbigniewa Krukowskiego. Po akademii wyświetlanie filmów: Katyń, Monte Cassino.

Na uroczystość przybędzie p. gen. Stanisław Maczek, który raczył łaskawie objąć protektorat nad naszą uroczystością.

NAJWIĘKSZY ZJAZD POLAKÓW Z AMERYKI przewidziany jest na wiosnę 1966 w Chicago w ramach obchodu Tysiąclecia Chrztu Polski. Manifestacja odbędzie się na olbrzymim stadionie „Soldier Field” mogącym pomieścić 100.000 osób. Głównym mówcą ma być Prymas Polski, ks. Kardynał Wyszyński, który zapowiedział swój przyjazd do Ameryki z tej okazji.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1^{er}

Telefon: RICHelleu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.774-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 F; w Belgii 50 fr. b.

REDAKTOR: Ks. A.M. STOPA OMI

DYREKTOR Ks. K. STOLAREK OMI

N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

Życia emigracji

POKLOŚCIE KURSU DLA KATECHETEK

W pierwszej sesji Kursu dla Katechetek wzięło udział 29 pań z różnych parafii polskich we Francji w tym jedna z Niemiec oraz 17 Sióstr Zakonnych ze zgromadzenia Sióstr Sercanek, Sióstr Felicjanek i Sióstr Nazaretanek. — Przez 8 dni przed audytoryum przesunęło się 12 księży oraz 3 zakonnice, którzy czy to przez wykłady czy też konferencje przyczynili się do przeprowadzenia Kursu.

Jednak sukces kursu nie leży ani w liczbie uczestniczek ani wykładowców. Ważnym jest to, że grupa Katechetek lepiej przygotowanych stawiała się do pracy w nowym roku szkolnym. Ważnym jest i to, że druga sesja tego Kursu będzie miała miejsce 1 kwietnia 1964 i zgromadzi zarówno kandydatki nowe jak i te, które już przeszły pierwszą część przeszkolenia.

Szkoła Techniczna Sióstr Sercanek w Fouquieres-les-Bethune (Pas-de-Calais) przyczyniła się wiele do zrealizowania tego przedsięwzięcia. — Dała pomieszczenie i gościnie przyjmowała kursistki zarówno te, które cały czas mieszkały w zakładzie jak i te, które codziennie dojeżdżały do Fouquieres. Dzięki temu wytworzyła się od pierwszego dnia serdeczna atmosfera w której okazała liczba kursistek znalazła odpowiednie warunki do pracy. — A były wśród nich matki, które oderwały się od zajęć rodzinnych; nie mniej jednak nawet na krótkich przerwach uczestniczki kursu żywo dyskutowały z wykładowcami problemy jakie wspólnie studiowały to znowu ćwiczyły gry, zabawy czy pieśni jakie będą im potrzebne, aby dzieci na katechizmie nie tylko nauczyć ale i zainteresować, a nawet zabawiać.

Po tej bardzo udanej próbie i dobrym początku, Polska Misja Katolicka we Francji obiecuje sobie wiele po dobrze przygotowanych katechetkach i spodziewa się, iż jeszcze więcej ośrodków polskich przyśle do przeszkolenia nowe kadry pomocniczych sił do katechizacji dzieci. Praca i powołanie katechetki jest jedną z form apostołstwa świeckich, którzy coraz bardziej uświadamiają sobie, że mają do spełnienia w Kościele czynną rolę! Cóż wnieśliśmy jak wielkie dzieło wychowania katolickiego dziecka polskiego na Emigracji!

Ks. Z. B.

NOWY POLSKI ZESPÓŁ MUZYCZNY

W Perth, Australia, powstał nowy polski zespół muzyczny „Melodia” pod batutą J. Zarębskiego. Zespół wystąpił po raz pierwszy na imprezie w Domu Polskim w celu zasilenia funduszy kasy miejscowej szkółki polskiej.

POLKA Z BRAZYLII — PRYMUSKA W SZKOLE AMERYKANSKIEJ

Polka z Brazylii Gloria Danuta de Campos Twardowska, która uzyskała w ubiegłym roku roczne stypendium amerykańskie, obecnie jest prymuską w North Caroline

High School w Maryland w USA. Oprócz tego p. Gloria jest członkiem Rady Studentkiej i pianistką w zespole szkolnym.

NOWY DOM WETERANÓW

Istniejąca od 1951 r. w Cleveland (Ohio) placówka weteranów przeniosła się ostatnio do własnej siedziby w Domu Weteranów im. gen. Władysława Sikorskiego.

Zarząd przewiduje, że skupi się tu cała rodzina weteranów polonijnych.

WYROZNIENIE TEODORA ROSZAKA

Prezydent Stanów Zjednoczonych J. Kennedy mianował ostatnio czterech członków Komisji Sztuk Pięknych. Jednym z nowo mianowanych jest znany posko-amerykański artysta-rzeźbiarz, Teodor Roszak.

Abonament możesz opłacić :

W Francji : „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris-1^{er}. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W Belgii : Ks. A. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

W Danii : Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — København S.

W Holandii : Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W Niemczech : Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe : Essen N° 1061-63. (4,50 DM kwart.).

w Wielkiej Brytanii : J. Ciemiór — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).



O GASTRONOMII

W miejscowości wczasowej turysta pyta mieszkańców :

- Gdzie tu jest restauracja?
- Na drugiej przecznicy za rynkiem.
- To pewnie daleko?
- Dostyc daleko, ale gdy pan tam zje obiad, to będzie pan żałował, że to nie jest jeszcze dalej.

Latwo śmiać się z siebie w drobiazgach, jeśli uwielbia się siebie w sprawach zasadniczych.

(Dokończenie ze str. 8)

Nie jest natomiast pewne, czy istotnie weź, jak się to nieraz opowiada, reagują na muzykę. Niektórzy przypuszczają, że to raczej uspokaja je ruch rąk ludzkich, trzymających flet lub inny instrument.

Owady, a przynajmniej niektóre z nich, cechują niewątpliwie muzyczne uzdolnienia. Chociażby świeższe, ładnie koncertujące na łąkach. Albo pszczoły. Dużo uroku ma ich brzęczenie, szczególnie jego rodzaj nazywany przez pszczelarzy „pieśnią ula”.

Z innych stawonogów najmuzykalniejsze są pająki. Jeden z wężyków Bastylli oswoił sobie pająka, który godzinami słuchał jego gry na dudzie. Spotykamy też historie o pająkach-miłośnikach gry na skrzypcach czy fortepianie. Więc — pajak, który tak lubił Chopina, że kiedy grano jego utwory, zjeżdżał z sufitu na pajęczynie, siadał na fortepianie i słuchał bardzo przejęty. Albo — pajak mieszkawiec filharmonii w Brukseli. Ten był już znawcą i koneserem. Uznawał z muzyków tylko Rubinsteina. Zawsze przesiadywał na fortepianie podczas jego koncertów. Natomiast gra innych muzyków nie trafiała mu specjalnie do przekonania.

Takich przykładów można by przytoczyć więcej. Widocznie w muzyce jest coś, co trafia do przekonania nie tylko ludziom, ale i przeróżnym okazom fauny. W pewnych wypadkach muzyka działa na zwierzęta może nawet silniej. Grając na flecie można wyprowadzić szczury z zaszczurzonego miasta. Nie zdarzyło się natomiast, by człowiek szedł za fletem całkowicie zafascynowany grą. Mieli więc raczej Arion i Orfeusz. Ich historie wcale nie są takie bajkowe.

● CZAR CZTERECH KOLEK. — 23-

letni mieszkaniec Toronto, Edward Blesse wybrał się w dość oryginalną podróż. Koszty podróży opłacił z pieniędzy uzyskanych po drodze ze sprzedaży poszczególnych części samochodu. Resztki pojazdu pozostawił na cmentarzu samochodów w Seattle. Jak się okazało samochód ten nie był jego własnością i niefortunny podróżnik skazany został na 15 miesięcy więzienia.

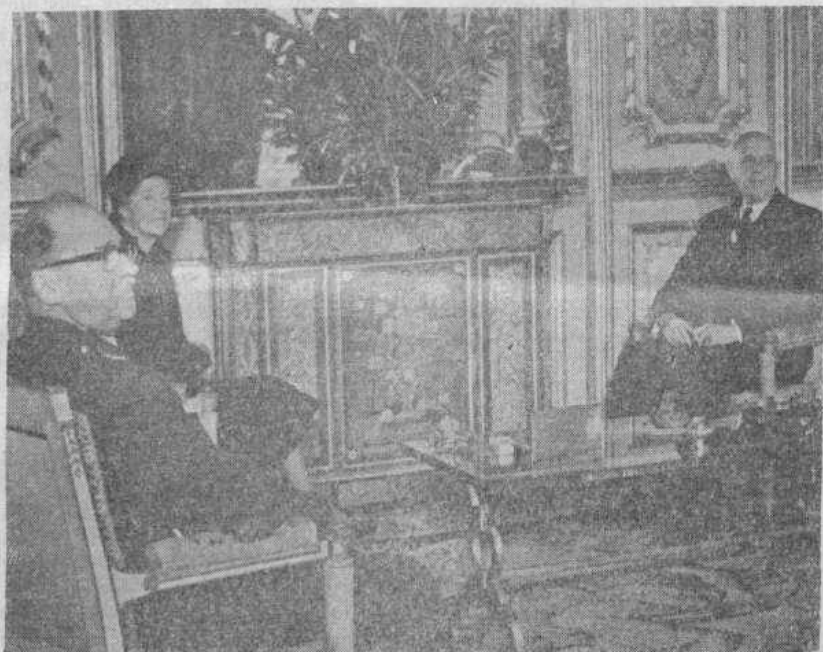
● TESTAMENT. — Mieszkaniec Londynu John Williams umierając zostawił testament w którym nakazał krewnym, aby włożyli mu do trumny wszystkie dzieła Szekspira, gdyż, jak pisał, „pragnęłam całe życie przeczytać chociaż jedną sztukę Szekspira i nie miałem ani jednej wolnej chwili, aby przejrzeć chociażby stronicę”.

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIJCIE

„GŁOS
KATOLICKI”

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS



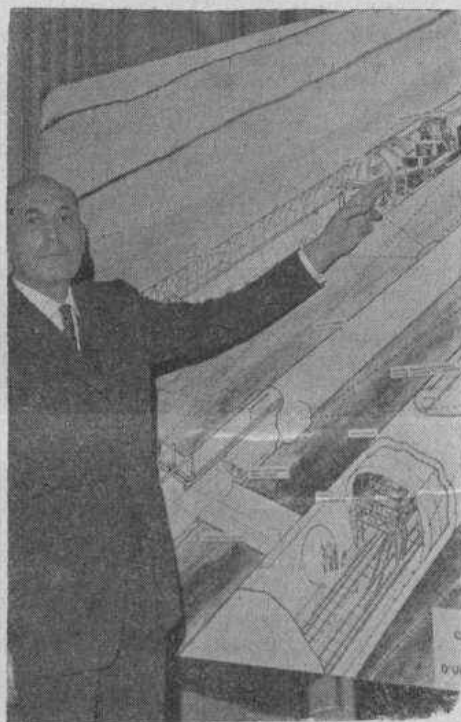
Oficjalna podróż luksemburskiej rodziny książęcej w Paryżu miała charakter przyjacielskiego sąsiedztwa. Wielka księżna Charlotte i książę Feliks przyjmowani są przez prezydenta republiki w pałacu elizejskim.



Wspaniała i obszerna katedra w Chartres nie pomieściła napływu pielgrzymów, którzy przybyli z okazji „pielgrzymki pojednania”. Tylko dziesięć tysięcy pielgrzymów znalazło miejsce pod słupami katedry, 15 tysięcy dalszych pielgrzymów uczestniczyło we mszy nazewnątrz w wielkim skupieniu, jak wskazuje zdjęcie.



Podobnie jak w roku zeszłym na drugiej sesji Soboru Watykańskiego II są obecni przedstawiciele kościołów chrześcijańskich „niekatolickich” w charakterze obserwatorów. Na zdjęciu z prawej widzimy przedstawicieli rosyjskiego kościoła prawosławnego Ilica i Borowego



O tunelu pod kanałem La Manche, mającym połączyć kontynent z wyspami brytyjskimi mówi się już od dziesiątek lat. Należy spodziewać się, że nasza generacja doczeka się realizacji tego projektu. Francuska rada ministrów zgodziła się już nań. Zdjęcie przedstawia naczelnego inżyniera prezentującego jego schemat.